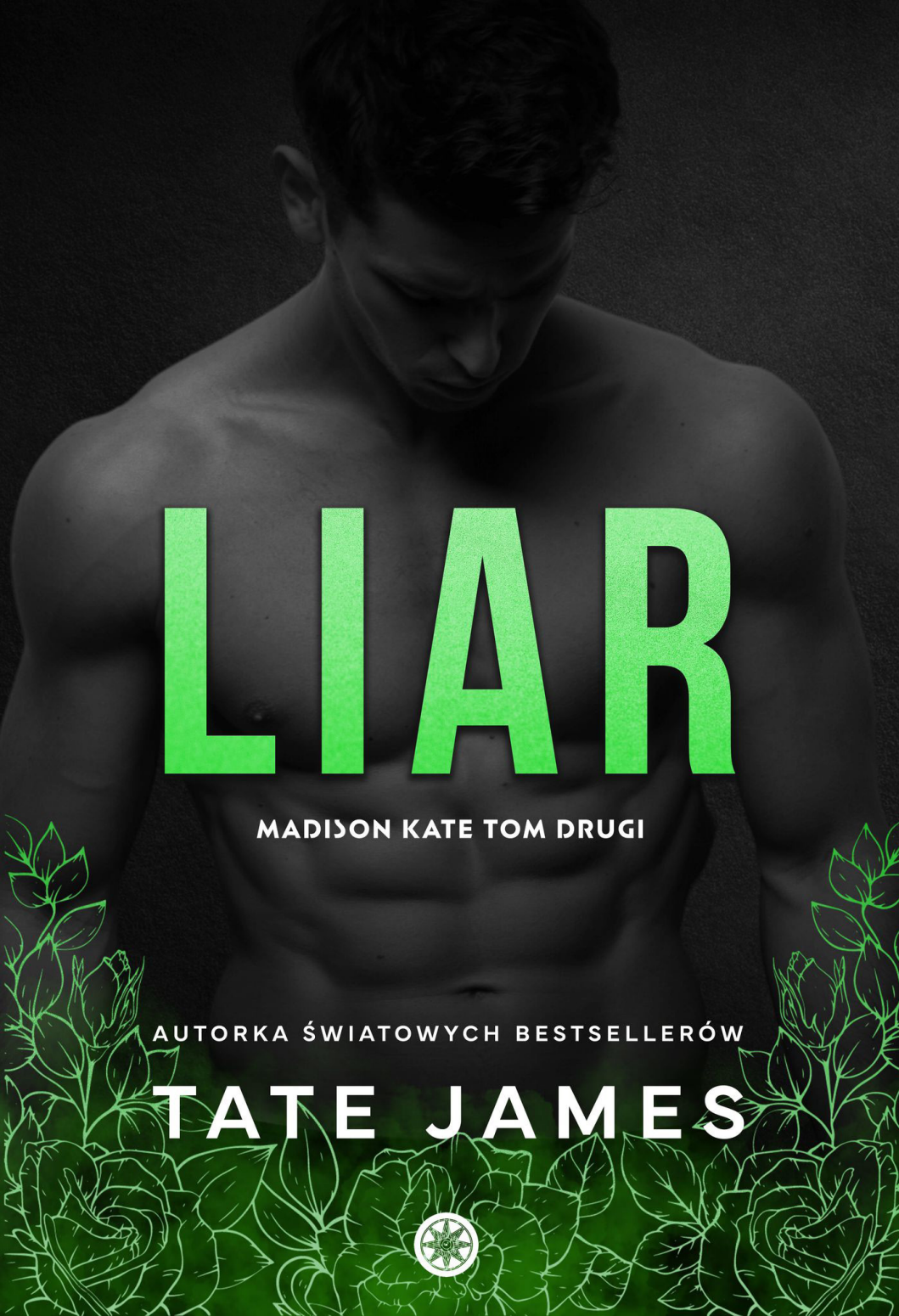




LIAR

MADISON KATE TOM DRUGI

AUTORKA ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW

TATE JAMES



TATE JAMES

LIAR

TŁUMACZENIE
EDYTA MISIEWICZ-HULEWSKA



[Kup książkę](#)

Książka zawiera sceny i opisy, które mogą wywołać dyskomfort u bardziej wrażliwych czytelników.

W trosce o nich uprzedzamy, iż fabuła powieści obejmuje wątek nielegalnych walk.

Pojawiają się w niej też wulgaryzmy oraz opisy aktów przemocy i stosunków seksualnych.

Dla Irene
Z pewnością pokochałabyś Kody'ego



Rozdział 1

Kody

Od Halloween minęły pełne dwa tygodnie.

Dwa tygodnie, od kiedy w końcu pocałowałem Madison Kate tak, jak pragnąłem tego przez cały rok.

Dwa tygodnie, od kiedy uciekła od nas, rozbiła mój samochód, a potem padła ofiarą brutalnego ataku w Laughing Clown.

Dwa tygodnie, od kiedy spoglądała na mnie z przerażeniem, podczas gdy z jej palców kapała krew. W jej cudownych fioletowych oczach ujrzałem wtedy najczystszą, nierozcieńczoną niczym grozę.

Dwa tygodnie, od kiedy niemal straciłem ją na zawsze.

Potem znowu, może ja...

– Dlaczego nie ma jej jeszcze w domu? – zrzędziłem na głos, chyba po raz setny w przeciągu godziny zerkając na zegarek. – Mówiłeś, że zostanie wypisana o dziesiątej, zgadza się?

Popatrzyłem na Archa, a on spojrzał na mnie gniewnie. Jego twarz nadal zdobiły nieregularne, fioletowo-zielone siniaki, pamiątka po tym, jak w zeszłym tygodniu skopano mu tyłek w klatce. Należało mu się, bo walczył rozkojarzony.

– Tak powiedzieli w szpitalu – odpowiedział gardłowym, poirytowanym tonem. Miałem go dosyć. To przez niego nie wybraliśmy się odebrać jej osobiście. Popełniliśmy błąd.

Minęły dwa tygodnie, od kiedy Madison Kate straciła przytomność i padła u stóp Steele’a, z rozrywającym serce wyrazem strachu malującym się na twarzy. Dwa tygodnie, od kiedy załadowaliśmy jej bezwładne ciało do kradzionego wozu i pospieszenie zawieźliśmy ją do szpitala, umazani krwią z rany z jej głowy i dźgnięcia w brzuch.

Tydzień temu się wybudziła. Krzyknęła na widok czuwającego przy łóżku Archera.

Ten wrzask nadal prześladował mnie w snach. Wpadła w histerię i pielęgniarki musiały w końcu podać jej środki uspokajające. Arch wyszedł z sali i już tam nie wrócił. Nie żeby mógł... Nikt z nas nie znajdował się na liście odwiedzających, których do niej wpuszczano, i żadna liczba łapówek i gróźb nie była w stanie tego zmienić.

Madison Kate oskarżyła nas o napaść. Kiedy środki uspokajające przestały działać, rozmawiała z nią policja. Wskazała nas trzech. Tyle że my zostaliśmy już przesłuchani i oczyszczeni z zarzutów. Choć podejrzenia, jakie na nas padły, wydawały się logiczne, skoro trzech gości w środku nocy zjawiało się w szpitalu z zakrwawioną dziedziczką.

Funkcjonariusze prowadzący jej sprawę zapewnili nas, że została o tym poinformowana, lecz wraz z upływem dni i przedłużającym się milczeniem narastał w nas tylko niepokój.

– Ona tutaj nie wróci – oznajmił Steele cichym głosem. Bębnił palcami o podłokietnik kanapy, jakby nie mógł się doczekać, kiedy znowu będzie grał i komponował. Jednak w chorym wy-

razie samoumartwiania powstrzymywał się od tego, co uwielbiał.

– Tego nie wiesz – warknął Archer. Był podenerwowany i nie winił go za to. – Jest uparta niczym osioł. Wróci, choćby tylko po to, by potraktować nas jak irytująca żółta i zaznaczyć swoją obecność we własnym domu.

Steele potrząsnął głową, obdarzając Archę pełnym współczucia spojrzeniem, które miało go otępić.

– Możesz jedynie mieć nadzieję, brachu. Idę pobiegać. To całe czekanie cholernie mnie denerwuje.

Opuścił pokój z ciężkim, pełnym rezygnacji westchnieniem. Nawet nie próbowaliśmy go z Archem zatrzymać. Bo co, do cholery, moglibyśmy powiedzieć? To oczywiste, że Steele cierpiał. Dał MK czas, by doszła do siebie po zagrożeniu ze strony stalkera, ale teraz żałował niedokończenia spraw między nimi.

Ja również czułem smutek z powodu kwestii, których nie zdążyłem wyjaśnić z MK, i doprowadzało mnie to do szału.

A Arch? Kto, do diabła, mógł wiedzieć, co się dzieje w jego głowie. Nadal upierał się przy swojej urojonej wizji, że MK jest rozpuszczonym bachorem zasługującym na kilka mocniejszych szturchańców w życiu. Dlaczego wobec tego... na okrągło przesiadywał przy jej szpitalnym łóżku, kiedy była nieprzytomna? Dlaczego przegrał swoją debiutancką walkę w UFC po tym, jak ona obudziła się z krzykiem tamtego ranka?

– Może zadzwońmy ponownie do szpitala – zaproponowałem, czując się kompletnie bezradny. Do tej pory powinna być już w domu.

Arch przewrócił oczami i westchnął, jakbym celowo mu dokuczał, ale wyciągnął komórkę i wybrał numer. Przyłożył

telefon do ucha i usilnie starał się nie wiercić podczas oczekiwania, aż ktoś odbierze. Przekonaliśmy się już, jak to działa. Od kiedy usunięto nas z listy odwiedzających, aby uzyskać informację, należało trafić na właściwą osobę. To mogło zająć dłuższą chwilę.

Na schodach rozległ się tupot stóp Steele'a. Ruszyłem w jego stronę, aby nie pozwolić mu wyjść z domu.

– Bieganie w niczym nie pomoże – rzuciłem, opierając się o ścianę, gdy on usiadł na ostatnim stopniu i wkładał tenisówki. W tym tygodniu zapanował lodowaty ziąb, więc Steele miał na sobie ciepłe spodnie dresowe, bluzę oraz pikowany bezrękawnik.

– W czym nie pomoże? – odpowiedział, udając, że nie rozumie. Palce lekko mu drżały podczas wiązania sznurówek, widząc to, westchnąłem.

– Tym. – Wskazałem na jego trzęsące się ręce. – Powinieneś zabrać się do roboty i popracować nad melodią, która tłucze ci się po głowie. Nie widziałem cię w tak złym stanie od... – urwałem, ponieważ w tym miejscu znajdowała się niebezpieczna granica, której nie powinienem przekroczyć.

Wyraz twarzy Steele'a stwardniał, spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.

– Dzięki za radę, Kody – wymamrotał, a jego ton zdradzał gniew i frustrację z powodu mojej słownej wycieczki. – Nic mi nie będzie. Nie jestem... Nie mogę... – Potrząsnął głową i zacisnął dłonie w pięści. – Wszystko się ułoży.

Byłem innego zdania, ale nie miałem nastroju na kłótnię.

– Potem możemy zorganizować sparing, jeśli masz ochotę – zaproponował, kiedy jego ręka spoczęła na kłamce. – W tej chwili sam nie jesteś oazą spokoju.

Skrzywiłem się, chociaż wiedziałem, że ma rację. Męczył mnie niesamowity niepokój. Może spranie jednego z moich najlepszych przyjaciół mogłoby faktycznie pomóc. Z Archem nie wygrałem od prawie siedmiu lat, czyli odkąd zaczął nabierać masy.

– Pewnie – odpowiedziałem z westchnieniem. – Brzmi nieźle. Tylko nie rób tam żadnych głupot, okej?

Steele posłał mi zarozumiały uśmieszek, uniósł brzeg bluzy i pokazał ukrytego w kaburze glocka 19.

– Stary, mam to. Niech tylko spróbują mnie podejść.

Wybuchnąłem śmiechem i poklepałem go po ramieniu. On w pojedynkę stanowił prawdopodobnie większe zagrożenie niż ja razem z Archem. Gdyby prześladowca MK naprawdę chciał zrealizować swoje groźby, czekałaby go przykra niespodzianka.

– Chłopaki! – zawołał Arch, powstrzymując Steele'a przed wyjściem z domu. Nieważne, jak bardzo próbował udawać, że milczenie MK go nie obchodziło, widziałem, że mu zależało. – Wypisali ją ze szpitala wcześniej.

Słowa Archera zadziałały niczym cios.

– Co takiego? Jak to: wcześniej? W sensie, że przed południem? Dlaczego zatem nie ma jej jeszcze w domu?

Obrzucił mnie spojrzeniem pod tytułem: „Stary, jesteś debilem”.

– W sensie, że trzy dni temu.

Moje serce zabiło zdecydowanie zbyt szybko.

– Co?! Jak mogli ją wypisać? Czy Samuel...

– Nie. – Archer potrząsnął głową. – Samuel i mama nadal przebywają we Włoszech, na jachcie ze swoimi beznadziejnymi znajomymi. Mają się zjawić dopiero za kilka dni. Kiedy ostatni raz z nimi rozmawiałem, Sam nie planował wcze-

śniejszego powrotu.

– To jakim cudem opuściła szpital wcześniej? – domagał się odpowiedzi Steele. – Myślałem, że ty...

– Wypisała się na własne żądanie – uciął Archer. Szczęki mu się zacisnęły, a żyła na skroni zaczęła pulsować. – Jest pełnoletnia, więc miała taką możliwość.

Racja. Jeśli lekarze ocenili jej stan zdrowia jako dobry, nie potrzebowała członka najbliższej rodziny, sama mogła podjąć taką decyzję i wyjść ze szpitala. Uparta dziewczyna.

Zadałem pytanie, które wszystkim nam przyszło do głowy:

– Gdzie się zatem podziewa?

Spojrzenie Archera przybrało jeszcze surowszy wyraz.

– Nie mam pojęcia.

– Ty? A jak to jest możliwe? – Steele ewidentnie podważał możliwości Archera, na co ten zacisnął pięść. Założyłbym się, że rozważy przywalenie Steele'owi prosto w twarz.

Wszedłem pomiędzy nich, by załagodzić napiętą sytuację.

– Wyluzuj, stary – poprosiłem Steele'a, rzucając mu twarde spojrzenie. W odpowiedzi ujrzałem w jego wzroku groźbę, ale skrzyżował ramiona na piersi i cofnął się o krok, zwiększając odległość między nami.

Odwrociłem się do Archera.

– A co wiesz?

– Wypisała się na własne życzenie, podjechał po nią uber. Ale znajdę ją. Choćby tylko po to, abyście przestali się dąsać jak dzieci, którym ktoś potrafił szczeniacka. – Uniósł brew, patrząc na Steele'a i na mnie, jakbyśmy to naprawdę my się dąsali.

Wybuchnąłem śmiechem i potrząsnąłem głową.

– No jasne. Robisz to dla nas.

Steele zamruczał coś pod nosem, a potem lekko się uśmiechnął.

– Ja odpadam. Do zobaczenia później, frajerzy.

Z jego ust wydobył się obłok pary. Naciągnął kaptur, wybiegł po schodach na zewnątrz i ruszył prosto przez świeżą warstwę śniegu leżącą na ziemi.

– Musimy znaleźć MK, zanim Steele ponownie zapadnie się w tej swojej mrocznej dziurze – rzuciłem cicho, gdy obserwowaliśmy przyjaciela truchtającego w dół długiego podjazdu.

Archer chrząknął na potwierdzenie i skrzyżował ramiona na piersi.

– Znajdę ją – oznajmił z pewnością w głosie. – Tylko że ona nie zostanie z nami z własnej woli.

Zniknął w domu, zostawiając mnie drżącego z zimna i przeklinającego w myślach tę wkurzającą dziewczynę, która rok temu pojawiła się w naszym życiu i wywróciła je do góry nogami.

Archer miał rację. Nie zamierzała wrócić do domu. Nie, jeśli będzie miała coś do powiedzenia w tej sprawie.

Więc... musieliśmy po prostu odebrać jej wybór.

Przecież mogliśmy to zrobić.

A przynajmniej Archer miał takie możliwości.



ROZDZIAŁ 2

Madison Kate

Trzy dni temu wypisałam się na własne życzenie ze szpitala Shadow Grove. Minęły trzy dni, od kiedy przyjąłem propozycję pomocy ze strony Bree... i jej kartę kredytową.

W tej chwili zdecydowałam się na coś, co prawdopodobnie było najgłupszym możliwym pomysłem. Ale zresztą, kto wie. Niewykluczone, że to będzie najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek mogłabym dla siebie zrobić.

Uber odjechał, a ja zostałam sama przed podejrzanym barem, w miejscu, które kiedyś nazywaliśmy West Shadow Grove. Wszystko wyglądało identycznie jak kilka tygodni temu, gdy zaczęły do mnie wracać pewne mocno wyparte wspomnienia.

Mój nowy smartfon zawibrował w kieszeni dżinsów. Wyjęłam go, aby odebrać, przeciągając moment, zanim przejdę do tego, co zaplanowałam.

– Hej, laska – przywitałam się. Pomimo ciepłej skórzanej kurtki moim ciałem wstrząsały dreszcze. – Jak leci?

Tylko Bree знаła mój nowy numer. Najchętniej w ogóle pozbyłabym się telefonu, ale ona namówiła mnie na niego ze względów bezpieczeństwa.

– Twoi chłopcy właśnie zostawili mi wizytę – oznajmiła, a ja poczułam, jak zaciska mi się żołądek. Byłam pewna, że prędzej czy później zorientują się, że zniknęłam, dowiedzą się, że sama się wypisałam i że nie mam zamiaru wracać do domu. Lecz poszło im szybciej, niż się spodziewałam. – Nie martw się – ciągnęła w pośpiechu. – Nie pisałam ani słówka. Nawet nie skłamałam, ponieważ nie wiem, gdzie jesteś. Dlaczego mi nie powiesz?

– Właśnie z tego powodu – zaśmiałam się. – Przecież by to z ciebie wyciągnęli. Cholera, pewnie już się domyślili, że posługuję się twoją kartą kredytową, i po powrocie zastanę ich na progu mieszkania.

Bree wciągnęła powietrze, jakby się nad czymś głęboko zastanawiała.

– A więc masz mieszkanie? Interesujące.

Ponownie parsknęłam śmiechem.

– Kretynka. Wiesz, że zatrzymałam się w hotelu i na wyścigu z własnej karty kredytowej bez problemu mogłabyś sprawdzić w którym.

– No wiem – odpowiedziała. – Ale tego nie zrobię. Zaufałaś mi jako jedynej, a ja nie zawiodę cię ponownie, MK. Jesteś moją przyjaciółką.

– Przestań – wymamrotałam. – Zaraz się popłaczę przez te twoje emocjonalne wyznania.

– Jezu, stara, czasami jesteś zimna jak sople lodu. Tak czy siak, chciałam dać ci znać, że wpadli na twój trop. Mam im podsunąć jakiś fałszywy? – Bree tak zapaliła się do tego pomysłu, że nie miałam serca uświadomić jej, że to bezcelowe.

– Pewnie, działaj – rzuciłam zamiast tego. – Muszę kończyć. Spotykam się zaraz ze starym znajomym rodziny. Zadzwoń później, okej?

– Trzymam cię za słowo – powiedziała nadąsanym tonem.
– I chcę wiedzieć, z którym z tych trzech łajdaków się pieprzysz, bo mężczyźni nie zachowują się niczym jaskiniowcy szukający swojej własności, jeśli w grę nie wchodzi seks.

Nie zamierzałam dyskutować z nią na ten temat, więc się rozłączyłam i wsunęłam telefon do kieszeni. Jej słowa wywołały jednak we mnie masę sprzecznego uczuć.

Spałam ze Steele'em i było niesamowicie.

Całowałam się zarówno z Kodym, jak i z Archerem...

Lecz czy to wystarczało, aby włączyli „tryb jaskiniowca”, tak jak relacjonowała Bree? Prawdopodobnie wyolbrzymiała sprawę.

Zresztą, dlaczego miałoby mnie to obchodzić? Tydzień temu uważałam, że próbowali mnie zabić.

W pewnym sensie nadal wierzyłam, że tak było, pomimo wykluczających się wzajemnie dowodów.

Odsunęłam te myśli na bok i skupiłam się na czekającym mnie zadaniu. Świeżo ufarbowane na różowo włosy spięłam w niedbały koczek, ale niesforne kosmyki i tak łaskotały mnie w twarz, kiedy szłam przez parking. W większości zastawiony był motocyklami, ale znajdowało się tu też sporo starych bryk. Z pewnością znalazłam się daleko od domu.

Weszłam przez frontowe drzwi i przez chwilę się zawahałam, zanim ruszyłam w stronę baru. Każda cholerna para oczu wydawała się za mną podążać, gdy kroczyłam przez pomieszczenie, więc trzymałam plecy wyprostowane i brodę wysoko.

– Zgubiłaś się, dziewczynko? – zagadnęła mnie stojąca za barem kobieta w średnim wieku. Spojrzała na mnie z z troskaniem, na co potrząsnęłam przecząco głową.

– Szukam kogoś – odezwałam się stanowczym tonem. – Powiedziano mi, że o tej porze zastanę go tutaj.

– Tak? A o kogo chodzi? – Uniosła brwi, wyraźnie zaciekawiona.

– Zane’a D’Atha – odparłam. – Przekaż mu, że szuka go córka Deb.

Minął moment, zanim barmanka poprowadziła mnie przez kuchnię do ogromnego pomieszczenia na tyłach. Wypełniali je brutalni, wytatuowani mężczyźni i garstka kobiet. Najwyraźniej tam, gdzie wcześniej weszłam, znajdowała się ogólnodostępna część baru. Dla obcych. Po tej stronie przebywali Reapersi.

– Prosisz się o śmierć, dziewczuszko – wymamrotała barmanka, zatraskując drzwi, kiedy tylko znalazłam się w środku. Zamknęła mnie z wygłodniałymi wilkami.

Cholera. Może jednak to było niemądre posunięcie.

Cóż, na wycofanie się było za późno. Przybrałam zatem hardą minę i ruszyłam przez salę do miejsca, w którym zauważyłam wpatrującą się we mnie znajomą twarz.

– Madison Kate Danvers – zamruczał Zane, taksując mnie wzrokiem i wydając z siebie gwizd uznania. – Ale wyrosłaś.

Wsunęłam dłonie w tylne kieszenie spodni i obrzuciłam go niewzruszonym spojrzeniem.

– Co ty nie powiesz? Czas tak generalnie działa na ludzi. Ostatni raz, gdy nie uciekałam, widziałeś mnie z osiem lat temu? Siedem?

Na jego ustach pojawił się wyrachowany uśmieшек napiągający wytatuowaną skórę pod prawym okiem.

– Coś koło tego. – Przyglądał mi się przez dłuższą, pełną napięcia chwilę. On i Archer nie mieli dużo cech wspólnych. Przede wszystkim Zane wyglądał jak ułamek Archera. Szczupły i żyłasty w przeciwieństwie do masywnego i umięśnionego młodszego brata. Podobieństwo widoczne było tylko w jego tęczęwkach, takich samych, niebieskoszarych, które cięły niczym sztylety.

– Co cię do mnie sprowadza, Madison Kate? – zapytał, kiedy stało się jasne, że nie odezwę się pierwsza. W końcu znajdowałam się w jego królestwie. – To naprawdę głupie posunięcie jak na dziewczynę z twoimi... powiązaniami. – Usta zadrgały mu na ostatnich słowach, jakby bawiła go obecna sytuacja.

– Jeśli chodzi ci o to, że twój brat mieszka w moim domu, nie mam na to wpływu. Próbowалам się go pozbyć, ale nie chciał odejść. – Rzuciłam mu groźne spojrzenie.

– W twoim domu? – powtórzył Zane, z prześmiewczym uśmiechem rozciągającym jego wargi.

– Domu mojego ojca. Nieważne. – Patrzyłam na niego bez emocji.

Zane milczał, ale nawet na sekundę nie oderwał swoich zimnych, niebieskich oczu od mojej twarzy. Po chwili skinął głową.

– Zamierzam rozwiązać twoje wątpliwości, dziecko. Widzę, jaka jesteś pogubiona. Możesz więc zadać mi to cholernie palące pytanie, dla którego narażałaś swoje życie, a potem wynoś się z mojego baru.

Wtedy dziwnie znajomy mężczyzna z wytatuowaną szyją zaprotestował, zepchnął dziewczynę ze swoich kolan i odstawił kufel z piwem na stół.

– Szeffie – zaczął, ale Zane uciszył go ostrym spojrzeniem.

– Właściwie, Skunk – zreflektował się D'Ath, a kawałki układanki wskoczyły na miejsce. Skunk. To tego faceta Kody i Steele pobili miesiąc temu na imprezie u Bree. – Możesz posłużyć Madison Kate za plastyczny przykład tego, co się dzieje, kiedy wchodzimy na cudze terytorium bez zaproszenia. – Zane podniósł się z krzesła, odstawił piwo i zgarbiony ruszył w stronę Skunka. Kopniakiem przewrócił dzielący ich stół, przez co stały się widoczne dwa długie opatrunki gipsowe pokrywające jego nogi od kolan po kostki.

Wypuściłam z siebie westchnienie. Nie z szoku. Wiedziałam, co mu się przytrafiło. Jednak w całym szaleństwie późniejszych wydarzeń jakimś cudem zdołałam zapomnieć o tamtej nocy.

– Tutaj, dziewczynko. Przyjrzyj się temu. – Zane podciągnął podkoszulek Skunka, odsłaniając wściekle czerwono-purpurowe blizny na piersi. Wbiłam wzrok w litery, które wycięto na skórze mężczyzny, i zanotowałam w pamięci, aby nie denerwować Archera.

Pierwsza skucha.

– To się dzieje z moimi ludźmi, którzy przypadkowo zapuszczają się na terytorium mojego młodszego braciszka. Więc jak sądzisz, co mogłoby się przytrafić tobie, skoro wkroczyłaś do głównej siedziby Reapersów? – Zane puścił T-shirt Skunka i zrobił kilka groźnych kroków w moim kierunku. Niedbale podrzucał nóż, łudząco podobny do tego, który miał Archer.

– Ona już to widziała, szefie – oznajmił Skunk, a w jego głosie pobrzmiwały szyderstwo, złość i odraza. – Była przy tym, jak mi to robili.

– Doprawdy? – Brew Zane'a wystrzeliła w górę.

– Dopiero teraz sobie przypomniałam. To przez ten uraz głowy.

Skunk obrzucił mnie wrogim spojrzeniem, lecz ja ponownie przeniosłam wzrok na Zane’a.

Brat Archera znajdował się teraz znacznie bliżej mnie, przez co mogłam mu się lepiej przyjrzeć. Na jego przystojnej twarzy dostrzegłam echa urody Archera i byłam w stanie zrozumieć, co w nim pociągało moją mamę, nawet jeśli był ode mnie prawdopodobnie piętnaście lat starszy.

– Chyba jesteś ulepiona z twardszej gliny, niż zakładałem – wymamrotał, wymachując ostrzem. Po dłuższej obserwacji doszłam do wniosku, że jego nóż różni się od tego należącego do Archera. Podczas gdy sprężynowiec młodszego D’Atha wyróżniały krwistoczerwona głownia i grafitowa rękojeść, broń Zane’a była czarna z czerwonym połyskiem na uchwycie. Bez wątplenia oba noże miały jednak identyczny kształt. To był taki unikatowy wzór... – Chodź ze mną – rozkazał Zane, wskazując głową w stronę drzwi przeciwpożarowych. Ruszył do wyjścia, a ja podążyłam za nim w asyście jednego z jego milczących ludzi.

Kiedy tylko znaleźliśmy się w obskurnej alejce, obok śmietników wypełnionych butelkami po piwie, kolejny człowiek Zane’a zajął miejsce przy drzwiach, podczas gdy jego szef odpalał papierosa.

– Mów – odezwał się Zane, machając ze zniecierpliwieniem ręką.

Popatrzyłam na nic niemówiącego gościa. Skro Zane kompletnie go ignorował, założyłam, że mogę uczynić to samo.

– Czy ty mnie śledzisz?

Zamarł z papierosem w drodze do ust i wbił we mnie

skonsternowany wzrok.

– Słucham?

Uniosłam podbródek i napotkałam spojrzenie jego przejmująco chłodnych, niebieskich oczu.

– Dobrze słyszałeś. Śledzisz mnie? Figurujesz na szczycie mojej listy podejrzanych.

Zane ryknął śmiechem, odrzucając głowę do tyłu, lecz była to pusta i udawana reakcja.

– Dlaczego miałbym cię śledzić, dzidziu? Nie jestem idiotą. Nie zamierzam zadzierać z własnym bratem.

Rozdrażniło mnie założenie, że niby stanowią własność Archera.

– Coś zupełnie innego obito mi się o uszy – zareago-
wałam. – Dlaczego Skunk pojawił się na przyjęciu mojej przyjaciółki, skoro nie mieszacie się w sprawy twojego brata?

Okrutny, lecz pełen rozbawienia uśmieszek wykwitł na ustach Zane'a. Dostrzegłam, że jest identyczny jak ten Archera, i to wywołało we mnie dziwny przypływ smutku.

– Powiedzmy, że testował granice. Lecz wracając do twojego pytania: dlaczego uważasz, że mógłbym cię śledzić?

Zacisnęłam dłonie w pięści, paznokcie wbiły się boleśnie w ich wnętrze.

– Ty mi powiedz, Zane. Śledziłeś moją mamę?

Zamarł, gwałtownym ruchem wyrzucił papierosa i zgniótł go butem. Zbliżył się do mnie, co wywołało we mnie iskierkę strachu. Lecz zamiast mnie uderzyć, jak się spodziewałam, westchnął i przeczesał dłonią swoje czarne włosy.

– Nie – odpowiedział po długiej, pełnej napięcia chwili milczenia. – Nie. Nigdy bym tego nie zrobił.

– Więc dlaczego, do diabła, goniłeś mnie podczas Nocy

Zamieszek? – Przełamałam strach i zażądałam odpowiedzi.

Usta Zane’a kolejny raz wykrzywiły się w uśmiechu.

– Jestem oportunistą, Madison Kate. Gdy córka najbogatszego obywatela Shadow Grove pakuje się w moją paszczę, nie zamierzam zaprzepaścić okazji. Poza tym to była szansa, aby zranić Samuela Danversa – wypowiedział nazwisko mojego ojca z jawną pogardą i to potwierdziło moje podejrzenia. Chłopcy mnie nie okłamywali.

– Zabiłeś moją mamę? – musiałam zapytać. Czułam potrzebę zrzucenia tego ciężaru z serca.

Znałam już odpowiedź. Po tym, jak ocknąłam się w szpitalu i oskarżyłam Archera o bycie jednym z tych, którzy mnie dźgnęli, a następnie usłyszałam od policji, że został już przesłuchany i oczyszczony z zarzutów, trochę poszperałam.

Przez lata ufałam swoim wspomnieniom. Nie czułam potrzeby przeglądania policyjnych raportów, ponieważ byłam świadkiem tych wydarzeń. Lecząc chłodną logiką Steele’a w trakcie halloweenowej nocy wstrząsnęła mną i sprawiła, że zaczęłam podważać to, w co do tej pory wierzyłam.

Od śmierci mamy do momentu, gdy Zane uwolnił mnie z garderoby, upłynęło sześć godzin. Nie zamordował jej, a mnie ocalił.

– Nie – oznajmił ochryplym głosem. – Nie zabiłem twojej mamy, Madison Kate.

Oboje milczeliśmy przez parę sekund, a potem Zane zapalił kolejnego papierosa. Nagle wszystkie moje pogrożki rozplynęły się w powietrzu, a z moich ust wyrwało się westchnienie.

– Masz. – Podał mi świeżo zapalonego skręta, a sam się-

gnął po kolejnego. – Opanuj się. Jesteś taka znerwicowana, że aż mi się udziela.

Miał rację, zaciągnęłam się więc nikotyną i wyczułam odrobinę zmieszanej z nią marihuany.

– Co cię zatem skłoniło do tej wizyty? – zapytał Zane po chwili palenia w ciszy. – Rozumiem, że nie obudziłaś się tak po prostu z myślą, że wysłedzisz mordercę Deb, i nie zaczęłaś dobijać się do wszystkich drzwi?

Zmarszczyłam nos i wypuściłam w powietrze kłęb dymu.

– To długa historia – wymamrotałam. – Ale... zapomniałam o wielu sprawach. Tak czy siak, do niedawna nie pamiętałam nawet tego.

Potaknął i nie próbował wyciągać ze mnie więcej informacji.

– To chyba normalne, kiedy doświadczasz się takiego wstrząsu w młodości. Zdiagnozowali u ciebie zespół stresu pourazowego, prawda?

Delikatnie zmarszczyłam brwi, niepewna, skąd wiedział.

– Formalnie nie, ale mój psychiatra coś o tym wspomniał. W aktach mam wpisaną jedynie klaustrofobię.

Zane odchrząknął.

– Rozumiem. Gdy znalazłem cię w tej garderobie... – urwał i się wzdrygnął, jakby się uwalniał od wspomnień tego zdarzenia, tak jak ja robiłam to od tygodnia każdej cholernej nocy.

– Teraz przypomniałam sobie co nieco. Moją mamę śledzono. Tak jak mnie. Myślę, że to ta sama osoba. – Ponownie zaciągnęłam się głęboko papierosem, dopaliłam go, a potem upuściłam na ziemię i przydepnęłam. Miałam na sobie swoje ulubione czarne skórzane buty za kolana, na płaskiej po-

deszwie. Wydawałam się w nich niska wśród tych wielkich facetów, ale przynajmniej mogłam bez problemu rzucić się do ucieczki, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Opowiedz mi o wszystkim – rozkazał Zane, upuszczając niedopałek, i skrzyżował na piersi ręce odziane w skórzaną kurtkę. – Zaczynij od początku i niczego nie pomijaj, zrozumiałaś? – Jego głos zabrzmiał tak władczo, że aż zadrżałam. Takie zachowanie w stylu samca alfa było z pewnością cechą wspólną ich rodziny.

Ponownie zerknęłam na naszego milczącego strażnika, nagle uświadamiając sobie jego obecność, a on odpowiedział mi wzrokiem pozbawionym wyrazu. Dostrzegam, że był wysokim mężczyzną, wyższym od Zane’a, i prawie w całości pokrytym tatuażami. Miał je od linii szczęki aż po opuszki palców, kilka niewielkich wzorów zdobiło nawet jego cholernie przerażającą twarz. Ten facet... był skurczybykiem z piekła rodem.

– Nie przejmuj się Cassem – oznajmił Zane, rozwiewając moje niewypowiedziane lęki. – Jest moją prawą ręką.

Uniosłam brew. Nie miałam pojęcia, co to oznaczało w języku gangu, ale najwyraźniej powinno to we mnie wzbudzić zaufanie. W jakiś sposób. Tylko dlaczego, do cholery, taki przerażający typ miał na imię Cass?

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam opowiadać Zane’owi swoją historię. Nie zamierzałam tego zrobić. Planowałam wparować do klubu i zażądać od niego odpowiedzi. Oprócz ojca Zane był moim jedynym tropem. A to mówiło samo za siebie, jakimi uczuciami darzyłam Samuela Danversa, skoro wolałam wejść w gniazdo żmij, niż podnieść słuchawkę telefonu.

Staralam się relacjonować zwięźle, trzymając się wyłącznie faktów. To pomagało mi odsunąć od siebie te cholerne emocje. Kiedy skończyłam, Zane zmarszczył brwi. Nawet tajemniczy Cass wyglądał na zaniepokojonego.

– Coś tutaj nie gra, szefie – oznajmił zachrypniętym głosem.

Zane kiwnął głową, nadal obrzucając mnie groźnym spojrzeniem.

– Nie wciskam ci kitu – rzuciłam, krzyżując ramiona w obronnym geście.

– Nikt tego nie powiedział – zareagował Zane z nutą poirytowania. – Ale Cass ma rację.

Spacerował przez chwilę po alejce, najwyraźniej rozmyślając. Zapalił kolejnego papierosa.

– Czy na pewno więcej niż jedna osoba próbowała cię zabić w Laughing Clown?

Pytanie zbiło mnie z tropu. Sądziłam, że bardziej zainteresują go podobieństwa pomiędzy prześladowcą moim a mamy...

– Tak – potwierdziłam, wzruszając ramionami. – Na pewno. Nie mógłby być równocześnie w dwóch miejscach.

Zane pokiwał głową i wydawało się, że zgadza się z moją oceną sytuacji.

– Zatem prześladuje cię ktoś niepokojąco podobny do stalkera Deb. Mógł tropić cię od lat, skoro twój durny ojciec nie zgłaszał tych wypadków.

– Pewnie po śmierci Deb przeniósł swoją obsesję na jej córkę – skomentował Cass. – Typowe zachowanie prześladowcy.

Zane chrząknął potwierdzająco.

– Zatem pytanie brzmi: kto próbuje cię zabić? – W jego chłodnych, niebieskich oczach błysnęło coś, co sprawiło, że uznałam, iż wpadł na jakiś pomysł.

– Nie uważasz, że to była ta sama osoba? – wymamrotałam, mimo że właśnie przyszła mi do głowy podobna myśl.
– Uważasz, że w Laughing Clown atakował mój prześladowca?

– Nie – odpowiedział Zane. – Żaden z nich. Ktoś na ciebie poluje, ale to absolutnie nie wiąże się z twoim prześladowcą. Więc dlaczego? Co ktoś może zyskać na twojej śmierci? Musimy pamiętać, że starano się ciebie pozbyć również rok temu.

Uniosłam brwi.

– Chodzi ci o tę dziewczynę, która umarła w Noc Zamieszek? – Podczas tych wydarzeń zginęło wiele osób, ale wiem, że Zane miał na myśli kobietę, którą początkowo zidentyfikowano jako mnie. – Naprawdę sądzisz, że to był atak na mnie?

Zane obdarzył mnie spojrzeniem, jakby wpatrywał się we wcielenie naiwności, a Cass parsknął cichym śmiechem.

– Pomyśl, dzieciaku. Wiem, że nie pamiętasz wszystkiego sprzed śmierci mamy, i to jest normalne. Jednak Deb wiele dla mnie znaczyła i zrobię, co w mojej mocy, aby ci pomóc w tej sytuacji. – Zane zabrzmiął prawie... normalnie. Dlaczego tyle lat żyłam w strachu przed nim? – Ale zapamiętaj sobie moje słowa, Madison Kate. Wejść ponownie nieproszona na moje terytorium, a odeślę cię do mojego brata w stanie gorszym, niż on zostawił Skunka. Rozumiemy się?

No tak. Znowu się zaczyna.

– Ma cię kto podwieźć do domu? Lepiej, żebyś się nie

kręciła sama w tej okolicy. – Przywódca Reapersów Shadow Grove wrócił w pełni, a po moim ciele przebiegł dreszcz głębokiego przerażenia.

Potrząsnęłam głową.

– Złapię ubera.

– Cass cię odwiezie. – Zane pstryknął palcami.

– Nie musisz... – zaczęłam protestować, ale Zane mi przerwał.

– Ktoś życzy ci śmierci, Madison Kate, a to oznacza, że w grę wchodzi pieniądze, i to prawdopodobnie niebagatelna suma. Uważaj na siebie, dziewczyno, i nie zachowuj się jak kretyńka. Trzymaj się blisko mojego brata i jego kumpli. To cholerni psychopaci, ale cię lubią. – Kiwnął głową do Cassa, po czym zniknął w barze, nie oglądając się za siebie.

– Chodź – powiedział wielkolud, prowadząc mnie alejką w stronę parkingu. Kruczoczarne włosy, ogolone po bokach i długie na czubku głowy, miał niedbale spięte, a brodę krótką i schludną. Mimo tego wydawał się cholernie przerażający, niezależnie od uczesania. Z pewnością nie był kimś, kogo kiedykolwiek chciałabym spotkać w ciemnej alejce.

Zatrzymał się obok olbrzymiego czarnego harleya i wręczył mi wiszący na kierownicy kask.

– Zwijamy się – rozkazał. – Szef chce się ciebie stąd pozbyć, zanim zaczniesz cię szukać Arch.

Dłonie pociły mi się ze stresu, gdy brałam od niego kask i zapinałam pasek. Cass nie sprawiał wrażenia osoby, która dobrze znosi dziewczynskie bzdurowe gadki o wsiadaniu na motocykl z obcymi.

– A ty? – zapytałam, kiedy przełożył nogę przez siodełko i poczekał, aż wdrapię się na maszynę. – Nie masz zapaso-

wego kasku?

Ignorując moje pytanie, odpalił silnik, gdy tylko usiadłam za nim i oplotłam go dłońmi w pasie.

– Złap się mocniej, dziewczyno – polecił, powoli wytańczając stalową bestię z parkingu.

Posłuchałam go i chwyciłam się jego skórzanej kurtki w porę, aby uniknąć utraty równowagi, kiedy wcisnął pedał gazu.

Chciałam zadać mu parę pytań, ale poza oznajmieniem, w którym hotelu się zatrzymałam – co musiałam wykrzyczeć – jazda nie sprzyjała rozmowie.

Jakieś pół godziny później zatrzymał się przed średniej klasy pensjonatem, w którym mieszkalam na koszt Bree. Zsunęłam się z siodełka.

– Dzięki za podwózkę – powiedziałam, po czym rozpięłam kask i oddałam mu go.

Skinął delikatnie głową, a na jego twarzy pojawił się nieodgadniony grymas.

– Zane się do ciebie odezwie, jak tylko się czegoś dowie.

– Dziękuję – odpowiedziałam szczerze.

Coś przemknęło przez oblicze Cassa, a jego rysy jeszcze bardziej stężały – o ile to w ogóle możliwe. Chwilę później usłyszałam za sobą kroki i poczułam czyjąś cholerną obecność.

– Archer. – Cass przywitał się z moim nowym cieniem. – Odwiozłem twoją zgubę do domu.

– Nie jestem jego cholerną własnością! – zawrzałam.

– Doceniam to, Cass – odpowiedział Archer, jakby mnie tu nie było. Cholerny drań. – A teraz wypierdalaj!

Niewielki, dosłownie tyciusi uśmiech wykrzywił kąci

ust Cassa.

– Z przyjemnością. Pilnuj swoich zabawek, Arch. Ta wydaje się za fajna, aby ją kolejny raz zgubić. – Ożywił silnik harleya, bez słowa odbił się stopą od krawężnika i zostawił mnie samą z cholernym Archerem D'Athem.

Duża dłoń spoczęła na moim karku, a z moich ust wydobył się cichutki okrzyk.

– Masz przerąbane, księżniczko Danvers.



ROZDZIAŁ 3

Zaczęłam się z nim kłócić. Nie miałam zamiaru wsiadać do jego samochodu niczym mała, grzeczna dziewczynka, zwłaszcza gdy wypowiadał się o mnie jak o bezpańskim psie. Lecz w końcu byłam zmuszona wybrać mniejsze zło: powrót do mojej błyszczącej, różowej sypialni w posiadłości Danversów czy znoszenie Archera zostającego na noc w ob- skurnym pokoju hotelowym z jednym niewielkim łóżkiem?

Nie, dzięki.

– A gdzie się podziały dwa pozostałe głupki? – zapytałam, kuląc się na miejscu pasażera w jego corvecie. Strzeliłam focha, ale czułam się również odrobinę skonsternowana tym, że tylko Archer pojawił się w motelu.

– Są w domu – oznajmił zwięzłym tonem.

Nie miałam pojęcia, kiedy zaczęłam myśleć o posia- dłości Danversów nie jak o domu mojego ojca, a bardziej jako o swoim własnym... lecz tak się stało. U nich najwyraźniej wyglądało to podobnie.

Zamilkł, a ja westchnęłam sfrustrowana. Cała ta sytuacja była pokręcona, ale tak właściwie czułam się zraniona, że to

nie Kody czy Steele odnaleźli mnie pierwsi. Czemu to musiał być Archer, akurat ten, który ledwo trawił moją obecność? I czemu, do cholery, w ogóle zależało mu na tym, aby mnie szukać?

Powinnam wypowiedzieć te pytania na głos, ale nie byłam w nastroju, aby radzić sobie z jego wymijającymi odpowiedziami. Wolałam pełną napięcia, złowrogą ciszę.

– Dlaczego? – rzucił po długiej chwili milczenia.

Zmarszczyłam brwi, starając się podążyć jego tokiem myśli. Dlaczego pytałam o Kody’ego i Steele’a? Dobre pytanie, koleś.

– Dlaczego zaszyłaś się w gównianym hotelu, zamiast wrócić do domu? – doprecyzował. – Wiem, co myślałaś, ale detektyw zajmujący się twoją sprawą powiedział, że wszystko ci wyjaśnił. Poinformował cię, że zostaliśmy przesłuchani i oczyszczeni z podejrzeń, zgadza się?

Skinęłam głową z zaciśniętymi ustami.

– Więc jaki masz cholerny problem, Madison Kate? Nadal jesteś wściekła o tamtą kłótnię? To dlatego wybrałaś się do Zane’a? – Zacisnął dłonie na kierownicy, aż kostki mu pobielały, ale nie odrywał wzroku od drogi.

Wybuchnęłam gorzkim śmiechem. Oczywiście sprawdził wszystko do siebie.

– Nasza kłótnia nie miała nic wspólnego z tobą, D’Ath – ogłosiłam jadowitym tonem. – Może to dla ciebie nowość, ale nie jesteś pępkim świata. Zwłaszcza mojego.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tej tak zwanej kłótni. Chłopcy mówili prawdę, to ja tak silnie tkwiłam w swoich przekonaniach, że nie chciałam ich słuchać.

– Dlaczego zatem wybrałaś się do Zane’a? – zażądał od-

powiedzi głosem pełnym furii. – Widziałas, co się stało z tamtym gościem. Masz cholerne szczęście, że udało ci się stamtąd wyjść w jednym kawałku, ty cholerny pustaku.

Gniew zaczął we mnie kipieć tak mocno, że aż palił od środka.

– Ponieważ mam cholernie dość bycia okłamywaną, Archer. Najwyższa cholerna pora, aby zaczęto udzielać mi też odpowiedzi, a twój brat okazał się nawet pomocny.

– Doprawdy? Co ci powiedział? A może raczej uciął sobie z tobą pogawędkę, aby wyciągnąć od ciebie informacje, i nie dał ci nic w zamian? – rzucił szyderczym tonem.

Już chciałam zaprotestować, ale... Kurwa.

– Tak myślałam – podsumował protekcjonalnie Archer. – Zane nie doszedłby do takiej pozycji, gdyby nie potrafił manipulować ludźmi.

Westchnęłam, nie odpowiadając, i wyrzałam przez okno. Archer był jednak najwyraźniej w nastroju na pogaduszki.

– Na jaki temat cię okłamywaliśmy, Madison Kate? – drążył.

Nie powiedział: „Nie okłamywaliśmy cię”. Nie. On pytał o to, w jakim temacie mnie oszukiwali. Podstępny drań.

Przewróciłam oczami, niezainteresowana udziałem w jego grze.

– Ukrywanie czegoś to również kłamstwo, Archer, i dobrze o tym wiesz. Dopóki wasza trójka nie wyjaśni mi, o co w tym chodzi, jesteście na mojej czarnej liście.

– Mnie to nawet pasuje. – Wzruszył ramionami.

– Dobrze, zatem możesz sobie na niej zostać.

Reszta drogi minęła nam w milczeniu. Dopiero kiedy Archer zaparkował samochód i wcisnął przycisk zamykający ga-

rażowe drzwi, dopadła mnie chwila słabości.

– Skąd masz swój nóż? – zapytałam, zanim wysiedliśmy z auta. Obserwowałam go kątem oka, gdy jego dłoń zamarła na klamce. – Czerwony nóż motylkowy, który pokazałeś mi po przyjęciu u Bree.

– Ten, za pomocą którego ponoć cię dźgnąłem? – uściślił tonem zabarwionym goryczą rozczarowania. – Wiesz, że policja pobrała z niego próbki. Nie było na nim śladu twojego DNA.

Przygryzłam wargę. Miałam tego świadomość... ale ciężko było pogodzić się z tym, co widziałam.

– Poinformowano mnie o tym – przyznałam. – Lecz tamten facet, ten który mnie dźgnął, miał taki sam nóż. Musisz przyznać, że to coś więcej niż zbieg okoliczności.

– Nie. Nie miał takiego samego noża – zaprotestował Archer. – Te ostrza wykonuje się ręcznie. Każde jest unikatowe. Jego mógł przypominać mój, ale to nie był taki sam nóż.

– Och. – Serce mi zamarło. To była jedyna wskazówka, jaką posiadałam, jedyna rzecz, która mogła wskazać mi, kto pragnął mojej śmierci. Wyjaśnienia Archera brzmiały jednak sensowne. Przecież u Zane'a też dostrzegałam podobne narzędzie.

Archer z westchnieniem potarł dłonią gęsty zarost na policzkach. Wyglądał, jakby nie golił się od tygodni, a twarz zdobiły mu blaknące siniaki. Sprawiał wrażenie chodzącego nieszczęścia, a i tak nadal niewytłumaczalnie mnie pociągał.

– Mimo tego to nie zbieg okoliczności – powiedział w końcu. – Co do tego akurat masz rację.

Jego słowa rozbudziły moją nadzieję.

– Więc to wskazówka?

Archer wykrzywił usta w grymasie.

– I tak, i nie. Facet, który wykonywał te noże, rozdawał je

jedynie jako prezenty. Nie były na sprzedaż. Właściciel musiał na swój egzemplarz zasłużyć. Lecz on już nie żyje, więc nam nie powie, kogo obdarował czerwonym ostrzem podobnym do mojego.

Ramiona mi opadły w rozczerwaniu.

– Kto to był?

Dziwnym pomysłem wydawało mi się wręczanie ludziom takiego podarunku. I co Archer miał na myśli, mówiąc, że trzeba było na nóż zasłużyć?

– To mój dziadek, Percival D'Ath. – Archer rzucił mi szybkie spojrzenie.

Otworzył na oścież drzwi samochodu, podczas gdy ja siedziałam chwilę zszokowana, zanim wygramoliłam się ze środka i zatrzasnęłam za sobą te po swojej stronie.

– Zaczekaj, Archer! – Mój głos rozniósł się echem po ciichym garażu. Chłopak przystanął. – I właśnie o to mi chodzi! Rzucasz mi okruszki informacji, i to takich, a potem zamykasz się w sobie. To cholernie denerwujące i mam tego dość. – Odwrócił się i stanął ze mną twarzą w twarz w porę, aby złapać moje pięści wymierzone w jego pierś.

Prześmiewczy uśmieszek rysujący się mu na twarzy tylko podsycił we mnie gniew.

– Ach tak? I co zamierzasz z tym zrobić, księżniczko Danvers? – rzucił mi wyzwanie, zbliżając się niebezpiecznie blisko i zmuszając mnie do wyciągnięcia szyi, aby móc spotkać się z jego spojrzeniem. Drań górował nade mną o ponad głowę, kiedy byłam w butach na płaskiej podeszwie. Cholera, muszę ponownie zacząć nosić obcasy, aby wyrównać siły.

Zmrużyłam oczy, ale... Co faktycznie mogłam począć? Torturami wydobywać z niego informacje?

– Nie mówię ci o wielu rzeczach, Madison Kate – ciągnął niskim, groźnym głosem. – Ponieważ ci nie ufam. Nie jesteś jedną z nas. Jesteś jedynie zobowiązaniem.

Te słowa sprawiały mi ból. Większy, niż powinny.

Prędzej jednak przeszedłabym się po rozżarzonych węglach, niż dałabym po sobie poznać, że jego wyznanie mnie dotknęło. Zaciśnięłam szczęki i uniosłam podbródek, aby popatrzeć na niego z większą dawką pewności siebie, zuchwałości, czegokolwiek.

– To dlaczego, do cholery, tak desperacko zależało ci na tym, aby mnie tutaj ściągnąć z powrotem, Archer?

Rozciągnął usta w drwiącym uśmiechu.

– Dlatego, że mam cholernie dosyć przyglądania się, jak Kody snuje się po domu niczym skopany szczeniaczek. Wyświadczyć mi przysługę, Madison Kate, i bzyknij go. Może wtedy zdoła się od ciebie uwolnić i wróci do życia.

Auć. Każde słowo cięło niczym brzytwa.

Mimo tego wybuchnęłam gardłowym, kpiącym śmiechem.

– Myślisz, że to takie proste, Archer? Myślisz, że wystarczy jeden numererek, by o mnie zapomniał? – Pstryknęłam palcami. – Tak po prostu, ha?

Mina Archera stała się tak obojętna, że nie sądziłam, iż to możliwe. To, co powiedział, wisiało nade mną długo po tym, jak on sam się oddalił.

– Cóż, w wypadku Steele'a to się sprawdziło.

Wzięłam się w garść i w milczeniu ruszyłam w stronę swojej sypialni. Nie miałam ochoty na nikogo wpaść. Ani na Kody'ego,

ani na cholernego Archera, a już na pewno nie na Steele'a.

Czy Archer przesadził? Czy Steele'owi naprawdę minęła fascynacja mną? Tak czy siak, nie powinnam się tym przejmować. Właściwie to bardzo ułatwiłoby mi życie, gdyby już nie był zainteresowany pogłębianiem tego elektryzującego przyciągania między nami. To tylko świetna przygoda na jedną noc. Zdarza się nieustannie, prawda?

Dlaczego więc rozbolało mnie serce, a mój żołądek zaciśnął się w węzeł?

Udało mi się dotrzeć do pokoju, nie napotykając nikogo po drodze. Wślizgnęłam się cicho do środka i delikatnie zamknęłam za sobą drzwi. Po chwili się rozejrzałam.

Czyżbym pomyliła pokoje?

Ściany były... zwyczajne. Gładkie, w kolorze złamanej bieli. Nie zauważyłam też niczego połyskliwego. Tapicerkę mebli również wymieniono. Dominowały stonowane fiolety, szarości i błękity. Ani szczypty rózu w zasięgu wzroku.

Przeszłam się po pokoju, rozglądając się, i dostrzegłam parę swoich rzeczy, co potwierdzało, że trafiłam we właściwe miejsce. Tyle że... zmienione.

Kto to zrobił?

Zatrzymałam się przy oknie i opuszkami palców dotknęłam lustrzanej folii przyklejonej do szyby. Założyłabym się, że dzięki niej nikt z zewnątrz nie może mnie zobaczyć, nawet przez teleobiektyw.

Podziwiając wszystkie modyfikacje, przez chwilę poczułam się rozdarta. To taki słodki gest... nieprawdaz?

Byłam pewna, że to nie sprawa Archera. Pomimo tego, że wyszedł mnie w hotelu i zasadniczo nie pozostawił mi wyboru innego niż powrót do domu, właściwie mu na mnie

nie zależało. Ta krótka chwila podczas imprezy u Bree, kiedy zawładnęło nami upajające napięcie, była jedynym, co nas połączyło. Trwało to zaledwie moment. Nie da się zaprzeczyć, że Archer jest ciachem. I pewnie byłby niczym dynamit w łóżku, ale to nie rekompensuje jego marnego charakteru i szorstkiej osobowości.

Chociaż przebrnęliśmy przez tę intensywną, łamiącą serce „kłótnię”, w której dałam upust wszelkim żalom, frustracji i nienawiści, nadal mnie nie przeprosił. Mimo że wystawił mnie w Noc Zamieszek, wciąż nie wyraził skruchy z powodu swojej cholernej decyzji.

Pierwszą osobą, która przyszła mi do głowy, był Steele. Już tego dnia, kiedy się wprowadziłam, zaproponował, że prze-maluje mój błyszczący, różowy pokój, więc pomyślałam, że to jego sprawa. Jednak słowa Archera wciąż tłukły mi się po głowie, napełniając mnie wątpliwościami. Co, jeśli faktycznie nie pociągałam już Steele’a? To mógł być jednorazowy epizod.

Pozostawał zatem Kody. Bawiłam się tą możliwością, zaciągając ciężkie zasłony, lecz jakie to miało znaczenie, kto dokonał przemeblowania. Jeden troskliwy gest nie zmieniał chorej sytuacji, w jakiej się wszyscy znajdowaliśmy, i nie liczyło się to, jak bardzo podobał mi się mój nowy pokój.

Z westchnieniem wyjęłam piżamę z szuflady (dokładnie tu ją zostawiłam) i przebrałam się do spania. Już i tak było późno, kiedy przemierzałam mrok w poszukiwaniu Zane’a, więc teraz z pewnością zrobiło się dobrze po północy.

Siedząc po turecku na swojej nowej fioletowo-szarej kołdrze, wysłałam krótką wiadomość do Bree, by się nie martwiła.

Ja: Hej, kochana! Żyję. Archer mnie wyszedził i ściągnął do domu. Podwieziesz mnie rano na zajęcia?

Wyciszyłam telefon, nie spodziewając się, że zareaguje o tak niehumanicznej porze, a potem podłączyłam go do ładowarki. Wyłączyłam światło i położyłam się na łóżku, moszcząc się pod nowiusienką kołdrą. Wtedy zauważyłam ostatni detal dodany do wystroju.

Gwiazdki na suficie.

Malutkie świetlne punkciki delikatnie rozjaśniające ciemną przestrzeń pokoju. Poczułam się, jakbym zasypiała na dworze, pod niebem usianym gwiazdami.

To było doskonałe.

Liar

Copyright © Tate James

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the translation by Edyta Misiewicz-Hulewska

Copyright © for the cover photo by zamuruev|Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Liar

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-663-0

ebook ISBN 978-83-7995-664-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Tłumaczenie: Edyta Misiewicz-Hulewska

Redakcja: Ewelina Nawara, Joanna Błakita

Korekta: Paulina Kalinowska

Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: WWW.INANNA.PL



[Kup książkę](#)



Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych książek!

Czy w brutalnym świecie mafii jest
miejsce na miłość?

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY

 Inanna

[Kup książkę](#)

To nie jest prosta romantyczna
opowieść o namiętnej miłości
nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy
rocka. Ta seria wciągnie cię od
pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny



 Inanna

[Kup książkę](#)



Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nietym bardziej walczyć
z całych sił.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY

 Inanna

[Kup książkę](#)



Wzruszająca seria, którą
musisz przeczytać

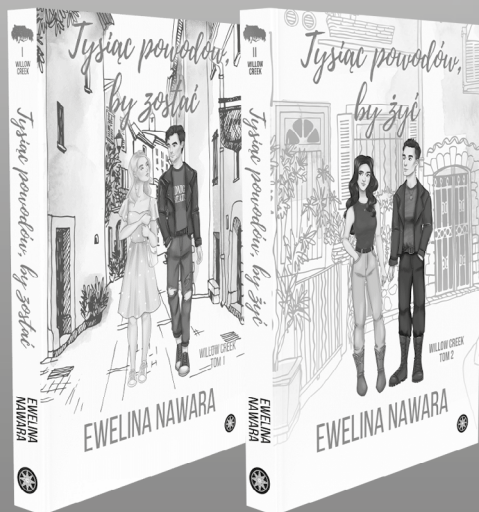
#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI

 Inanna

Kup książkę

Pełna emocji, romantyczna seria
osadzona w małym miasteczku,
która wzruszy do łez i na długo
zostanie w pamięci!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY



 Inanna

[Kup książkę](#)

Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS



 Inanna

Kup książkę